

Wiedza radosna

Jedna z towarzyszek mojej podróży oddawała się wiedzy radosnej



Jedna z towarzyszek mojej podróży oddawała się wiedzy radosnej

Radosna wiedza jechała pociągiem Kolei Mazowieckich, jednym z tych biało-zielonych, z żółtym słoneczkiem, mknącym chyżo po torach. Tłoku nie było prawie wcale, bo stojąc, można było jeszcze znaleźć miejsce, żeby nieco wysunąć rękę i trzymać w niej książkę.

Więc, kiedy jechałem tym pociągiem i czytałem, to czytałem, jak zwykle, książkę swoją i dziesięć cudzych. Łypałem, jak to się mówi, na prawo i lewo.

Edukacyjny walor podróży koleją jest mi znany od dawna, poszerza moje skromne horyzonty i daje poczucie kulturalnej wspólnoty z innymi. Dzięki tym jazdom przeczytałem nie tylko zawartość własnej biblioteki, ale i cudzych. Moja wiedza literacka obejmuje już teraz także Grochołę, Folleta i Protokoły Mędrców Syjonu, jest przy tym specyficzna i oryginalna, ma te wszystkie zalety, które dają dogłębne studia komparatystyczne. Zdana jest przy tym na żywioł, nie wiąże jej żadne sztywne zasady, kaprysy, jakie mają niektórzy – ci biorący książki z bibliotecznego katalogu, krzywiący się i szperający w fiszkach. To komparatystyka w pełni przypadkowa, a lektura symultaniczna.

Więc jechałem wczoraj tym pociągiem, mknąłem nim raczej, tą zwiewną kupą żelastwa, i czytałem jakieś tam pamiętniki w czasie, gdy jedna z towarzyszek mojej podróży, poprawiając swoje długie włosy, oddawała się wiedzy radosnej. Robiła to dosłownie, bo czytała właśnie Nietzschego „Wiedzę radosną”. Czytała z miną poważną. Jej ładnie umalowane oczy rozszerzały się, to przymykały, skupienie było widoczne na przypudrowanym czole, a karminowe usta nie zdradzały ani oburzenia, ani radości.

Ta dość chłodna reakcja na radosną wiedzę, chłodniejsza niż wskazywałyby na to temperament autora, ta nieprzystawalność czytelnika do pisarza, przypomniała mi anegdotę o zakonnicy, która regularnie medytowała w kościele. Inspiracji do rozmyślań szukała zawsze w niewielkiej książeczce, która wszelako nie wyglądała ani na brewiarz, ani na Pismo święte. Zaciekawiony tym ksiądz podszedł do siostry i wziął do ręki jej książeczkę. Okazało się, że to „Tako rzecze Zaratustra”.

A zatem nie zdziwiło mnie to, że ładna dziewczyna czyta Nietzschego, bo widziałem już ładniejsze, które czytały Husserla, a także brzydsze, które nie rozumiały nawet Tatarkiewicza – chodzi mi tylko o tę chłodną dość reakcję na wiedzę radosną, która ani nie przynosiła jej szczęścia, ani nie przerażała. Podejrzewam, że wspomniana wcześniej zakonnica mogła przeżywać religijną ekstazę, czytając „Tako rzecze...”. Natomiast potraktowana z takim chłodem proklamacja śmieci Boga w „Wiedzy radosnej” jest bardzo pouczająca.

Nie musi ona świadczyć o religijnym indyferentyzmie, ale raczej o tym, że nawet najmocniejsze proroctwa okazują się banalne, gdy znika kulturowa atmosfera, w której zostały wypowiedziane. Chyba nawet lepiej, że ponure proroctwa przyjmowane są z obojętnością, bez zbędnej ekscytacji – nie są już ani wiedzą radosną, ani posępną. Trudno też mówić, aby były niewczesne, skoro ten czas pośredni – moment, gdy były na czasie – dawno już minął.

Po powrocie do domu sporządziłem listę współczesnym proroctw, które za sto lat będą czytać piękne niewiasty w chyżo mknących pociągach – równie szybkich, jak te nasze współczesne.

Mateusz Matyszkowicz